Kraków

N. 1 Styczeń dnia 1885 Rok I

GIMNAZYALISTA

1584
IV

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Zawiera 4 arkusze pisma.
Cena jednego numeru 8 kr.

Słowa wstępne.

Każdy człowiek wykształcony powinien płynnie i gładko [illegible] i czystym językiem. [illegible] piur[illegible]n umieć jasno i zręcznie wy[illegible]wić swe myśli. Ale czy tak jest w istocie? [illegible] wszys- [illegible] nym i zewy [illegible] pisać lub mówić umieją: [illegible] tak nie jest. Nie tylko [illegible] [illegible]nych [illegible] [illegible] w[illegible] sam[illegible] jakieś [illegible]

polskim językiem. Do nabycia pięknego stylu potrzeba przedewszystkiem wprawy i [illegible]. Nie wystarcza zrobić z [illegible] kilka zadań stylistycznych polskich, trzeba dłuższego ćwiczenia aby dojść jeżeli już nie do doskonałego, to przynajmniej jasnego dokładnego wyrażania swoich uczuć i myśli. Aby [illegible] pracy w tym kierunku [illegible] aby im pomóc zakładamy gimnazya[illegible] w którem

[illegible] umieszczać tylko
z artykułów kolegów, zostawia-
jąc na przyszłość. Sądzimy
że Redakcja się nie omyliła,
[illegible] poparcia ze swej
strony [illegible] nadsyłali
[illegible], jak też i licznie
[illegible] „Gimnazjalistę".
Przyjmujemy artykuły wszel-
kie, które nie sprzeciwia-
jąc się zasadom moralności
[illegible] w
pisaniu [illegible] i jasnym
stylem. Oddawna nam się zdaje
że nie rozminiemy się
z celem i że czytelnicy
z przyjemnością „Gimnazja-
listę" [illegible]
dla [illegible] przeszkód
[illegible]
[illegible]

*) Pisze [illegible]
[illegible] stronie.

[illegible] sposobem [illegible]
się u kolegów [illegible]
ne słowa. Wreszcie [illegible]
— [illegible]
[illegible]
[illegible] pisemko pod hasłem:
„Naprzód z pomocą Boga!"

„Redakcja"

„[illegible]!"
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible],
Ulewał [illegible]

[illegible] krokiem
[illegible]
[illegible] jest [illegible]
[illegible]

[illegible] rok się zaczyna nowy
lecz ten nie jutro przemieni [illegible]
[illegible]
Które [illegible] serce [illegible]
Jedwabne szaty zmieni w [illegible]
[illegible]

A może dola szczęśliwym [illegible]
Tych co walczyli o chleb - mozołem
Które obsypie złotem nędzarzy
Fortuna przecie toczy się kołem.

Ale kto serce zbogaci cnotą
Umysł w[illegible] złoci - cnotą [illegible]
[illegible],
Ten [illegible] nie [illegible]
[illegible],
Ten zmienne [illegible] odważnie
[illegible]...

Śmierć [illegible]ara.

powieść historyczna

przez

L.... Ry[illegible]

I.

W [illegible] bogatego [illegible] [illegible] dom [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dwóch [illegible]. Jeden [illegible] ich w średnim wieku, twarz [illegible] pomarszczoną [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jego [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible] [illegible] szaty [illegible] burzę. Drugi - mąż w [illegible] wieku z [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] wyraz twarzy swego towarzysza. Obaj siedzieli milcząc [illegible] [illegible] stawionym stole, [illegible]

z nich jednakże nie jest; ciężkie myśli zawisły nad nim [illegible]. Wreszcie mło[illegible] zerwał się z łoża i coś zaiskrzyło mu się w oku a z piersi wybuchnął długo wstrzymywany gniew:

„Jak długo być nie może imperator sięga po koronę [illegible], sprzyja [illegible] i [illegible] – tak być nie może – dopokąd jestem jeszcze krzepki, zdrowy, [illegible] moje [illegible] a w [illegible], do póki.........: gniew zatamował mu mowę, oburzony i wysilony padł na łoże. – Uspokój się Budi[illegible], [illegible] poczekamy twe zdanie, ale spokojnie, pomału, [illegible], a [illegible] czy później czy wcześniej wpadnie w nasze ręce – tylko [illegible] krwią postępujmy!"

„Spokojnie, pomału – zawsze mi jedno powtarzacie, śpijcie spokojnie i czekajcie, a ten [illegible], ten tyran, uzurpator, [illegible] z [illegible] – wszystko, a obaj wasze [illegible] [illegible] aż go [illegible] ogłoszą. [illegible] – [illegible] w [illegible] już [illegible]"

(C. d. n.)

Usłużność kobie-. ska

skreślił M. ...

Motto:

Gdy tajemny wiarą natchnie
Tym duchem tchnieniem ducha
Nam dni przeszłości jaśnieją,
...m ciemnościach przyszłości ducha

Dziwny, jaki panował bezrząd w niedawnymi czasy, nie dotknę całym tego bolesnego wspomnienia, że kiedy nadszedł a z nim i my rozpoczęliśmy nowy świat życia, i epoka po nas wymaga zupełnej poprawy, aby bez grzechu pokazać się przed nią z złym obliczem wrazie potrzeby, więc lepiej nie wspominać tych chwil ciemnoty, z której przed czasem wybrnęliśmy. Lata nie liczą się od czasu, jak dawno grze... ..., ale ... ... poprawa, bo w niej cała potęga ducha i myśli wyrabia się i człowiek przychodzi do rezultatu, że w tej drodze nie świat wskazy zmysłowy. Ale dosyć o tem. . . . .

Idzie tu o to, aby rozwiązać zadaną kwestyę. Najpierw muszę wyrzec słów kilka do szanownych czytelników! – Z góry wiem nadto w radzie, myślę, że ta kwestya nie przyjdzie kobiegom do smaku. – Ja tu nie chcę sypać żadnych morałów dla was, ale tylko daj radę przyjacielską chcę nadmienić o tej usłużności kobie żeńskiej, jakiej nie dołożę od niektórych zrozumiałej, chcę w lekkich zarysach skreślić taki obrazek, któryby przypadł niektórym do gustu a może i poprawy. – Oh! już słyszę głosy niektórych wrogów szydzących na to słowo: „poprawa!" Co! nam poprawa, – odezwie się nie jeden a cóż on taki, jak i my, zgodzi nam tu mówić, a on sam. Bóg wie jak postępuje. – (C. d. n.) –

Spłacony Dług

I.

(według Rydla)

[W] starym rycerskim zamku, ko-
nał stary rycerz. Długa biała bro-
da spływała mu na piersi. Obok
łoża klęczał młody chłopiec i mo-
dlił się płacząc gorzko. Stary za-
konnik odmawiał modlitwy za ko-
nających. Rycerz podniósł się na
łożu wsparł dłonie na głowie sy-
na i dawał mu zbawienne ra-
dy i nauki pobłogosławił, poże-
gnał się z nim po raz ostatni
i skonał. Chłopczyna wybuchnął
gorzkim płaczem, zakonnik po-
cieszał sierotę, ale chłopiec pła-
kał i płakał póki ze zmęczenia
i boleści nie zasnął. –
Skoro się ocknął, ujrzał poważ-
ną i łagodną postać zakonnika,
który drżącemi ze wzruszenia rę-
koma tulił sierotę do piersi. Był
on teraz dla niego wszystkiem
ojcem, opiekunem, przewodnikiem
bo biedny młodzieniec nie miał
już nikogo na ziemi. Na tę
myśl łzy zakręciły mu się w o-
czach i znowu zapłakał nad
swoją niedolą. –

Zakonnik uspokoiwszy nieco chło-
pca odezwał się do niego w te
słowa: – Drogi Zygmuncie jestem
twoim opiekunem i przyjacielem
pragnąłbym z tobą jak najdłu-
żej pozostać ale powołują
obowiązki mojego stanu. – Mu-
szę wrócić do klasztornej celi,
gdzie nie przestanę błagać Zbawi-
cy za tobą, ty zaś zostań w zam-
ku wraz ze starym sługą Micha-
łem, on ci będzie doradzcą i o-
piekunem a ja będę cię odwie-
dzał czasem. Jesteś już dużym
chłopcem powinieneś sobie umieć
dać rady samemu. Niech ci bło-
gosławi Pan Bóg jak ja ci
błogosławię! –
Tu przeżegnał chłopczynę zna-
kiem krzyża świętego i zaczął się
przy jego pomocy krzątać około
pogrzebu. Za kilka dni spuszczo-
no ciało ojca do grobu, zakon-
nik odjechał do klasztoru a Zy-
gmunt został sam ze starym
Michałem w ojcowskim ojco-
wskim zamku. Smutne to było
to życie – rzadko kiedy zobaczył
nową twarz. [illegible]

dał stary Michał i młode pachol-
ę do usług. – Para koni, kilka soko-
łów i dwa psy gończe stanowiły
dobytek Zygmunta. Czasem wyje-
żdżał na łowy do puszcz i borów
otaczających rodzinne gniazdo.
Lubo biegał po polach i potykał
się mężnie z leśnym zwierzem.
Od czasu do czasu odwiedzał go
bogobojny zakonnik, pocieszył,
wspomógł w kłopocie, uściskał
i odjeżdżał. –
Lata mijały po latach. Zygmunt
zmienił się w silnego i dziar-
skiego młodzieńca. Wąs wysypy-
wał mu się na twarzy, wzrósł
i zmężniał nie do poznania. –

II.

Raz wieczorem wydał Zygmunt
rozkaz, aby nazajutrz przygoto-
wano polowanie. Już od kilku
dni nie polował. Nazajutrz ze
wschodem słońca wsiadł nasz
młodzian na rumaka, zagrał
pobudkę i puścił się w głąb la-
su. Bór był jeszcze ciemny i
ponury, promienie słońca nie
przedarły się jeszcze przez gę-
ste liście drzew. – (C. d. n.)

Ptaszęta zaczynały dopiero pios-
nkę poranną, a młody myśliwiec
jechał szybko i żwawo, pośpie-
wując sobie czasem. Był już
daleko od domu w nieznanej
części boru. Słońce poranne o-
złociło wierzchołki drzew, niebio-
sa nabrały czystej błękitnej
barwy, mgła ranna – padała
powoli. Z dala widniał wśród
zieleni stary zamek, a wartki
górski strumień pędził szumnie
po kamieniach i szumiał i
pryskał wesoło.
Zygmunt zwolnił biegu, przy-
stanął i spojrzał na ojcowski
zamek, na bór, na strumień,
na niebo i zrobiło mu się ja-
koś błogo na sercu. Od śmier-
ci ojca jeszcze się nie czuł tak
szczęśliwym i swobodnym.
Chwycił za trąbkę myśli-
wską i zadął w nią z całych
sił. Lasy i gaje powtórzyły
tę piosnkę myśliwską. W tej
chwili przebiegł między krza-
kami jelenia, który wystra-
szony graniem rzucił się
do ucieczki. – (C. d. n.)

Zygmunt spiął konia i puścił się w pogoń za zwierzem. Pędził przez bory przez gaje przez pola, rzeki, góry i doliny, jego dzielny rumak wspinał się za jeleniem na strome boki gór. Pot oblewał czoło myśliwca, on leciał i leciał za upatrzoną zwierzyną, już do niego się zbliżył, już napiął łuk, gdy wtém koń stracił równowagę i zwalił się wraz z jeźdcem w bezdenną przepaść. Zygmunt uczuł okropny ból, zaszumiało mu w głowie, w oczach mu się zmroczyło, — zemdlał.

III.

Odzyskawszy zmysły znalazł się w ubogiéj wieśniaczéj lepiance. Na twardém łożu, głowę miał obwiązaną, ręce złożone na piersiach. Odetchnął ciężko. Powiódł oczyma po chacie. Była to zwykła chata chłopska. Na ognisku tliły resztki niedopalonego węgla, [illegible] małym okienkiem u s[illegible] ko-lek; jasny promień słońca wdarł się przez okno i padł na twarz rannego.

Zygmunt chciał podnieść się ale silny ból nie dozwolił mu tego, a jakaś opiekuńcza ręka pomogła mu położyć się na łożu. Równocześnie cichy łagodny głos odezwał się: — leżcie panie spokojnie, jeszcze nie czas wstawać, leżcie! — W téj chwili ujrzał nad głową parę wielkich łagodnych oczu i uśmiechnięte usta. Nad nim stała młoda dziewczyna, piękna jak zorza poranna. Włodziań chciał wstać wyciągając ręce do tego opiekuńczego uniosła ale mu sił brakło, padł znużony na łoże i zasnął.

Powoli przychodził do sił, budził się ze snu coraz częściéj a za każdym razem witał go luby uśmiech dziewczyny. Już mu dawała po kilka kropel ciepłego pożywienia, już mógł siadać na łóżku, mógł mówić - powracał do zdrowia.

Oprócz ślicznego dziewczęcia zauważył z dala inną kobietę, która [illegible] jadło. Od niej to dowiedział się, że go znalazły ona i jej córka Zonia w głębokim parowie, rannego oderwanego, że go do domu zaniosły, że długo myślały, że żyć nie będzie. Po tych opowiadaniach dziękował młodzieniec za opiekę staruszce słowami, a dziewczęciu wymownem spojrzeniem.—

Tak minął miesiąc, Zygmunt czuł, że mu sił przybywa czuł się coraz zdrowszym; czuł z żalem, że będzie musiał opuścić wieśniaczą chatę, dobrą staruszkę a nadewszystko tę lubą dziewczynę, której zawdzięczał życie. Przyszła też rzeczywiście smutna chwila rozstania. Zygmunt dosiadł swego wierzchowca, podziękował staruszce raz jeszcze za opiekę, chciał jej nawet wcisnąć w rękę kilka czerw. złt. dukatów, ale staruszka nie przyjęła; spojrzał czule na Zonię i puścił się w drogę. Kilka razy obejrzał się jeszcze i ujrzał zdala Zonię, która nań chustką wiewała. Ciężko mu się zrobiło na sercu, a podciął konia i zniknął wśród zarośli.—

IV.

Przybywszy do domu nie zastał Michała, tylko pachołek ujrzawszy pana rzucił mu się do nóg z głośnym okrzykiem radości. Od niego dowiedział się Zygmunt, że stary sługa zaniepokojony długą nieobecnością „ukochanego panicza" wybrał się na poszukiwanie. Dopiero w kilka dni powrócił parciany Michał a radość jego nie miała granic, skoro się przekonał, że jego „sokolik", jego „serdeczne dziecko" zdrowe i całe.— Już cię nigdy samego na łowy nie puszczę, nigdy, jeszczebyś mi się zabił i cóżbym ja stary począł bez ciebie paniczu drogi,

ij już nigdy nie pojedziesz na łowy sam nigdy! tak gderał poczciwy Michał a Zygmunt ściskał go serdecznie. I znowu minął czas jakiś a młodzieniec rwał się na łowy do boru. Michał postanowił nie odstąpić go ani na krok i tylko pod tym warunkiem zgodził się na polowanie. Osiodłano rumaki i nasi myśliwi wyruszyli wczesnym rankiem. Pogoda była prześliczna. Lasy szumiały poważnie jak chór starców co z góry patrzą na młodsze pokolenie. Słonko świeciło wesoło. Ptaszęta świergotały wśród gałęzi.—Przodem jechał Zygmunt zadumany i spokojny, tuż przy nim jechał Michał, którego świeży powiew wiatru, wśród lasu i łowy odmłodziły i ożywiły a za nimi pachołek trzymający na pięści parę sokołów i charty dwa na smyczy.—

W głowie Zygmunta dziwne krzyżowały się myśli.

Przypomniał sobie te ostatnie swe polowanie, swój wypadek na rzece w wiśniowej chacie i stanęła mu przed oczyma urocza Zonia. Czy przypadkiem czyli też umyślnie skierował drogę w stronę jej chaty. Polowanie powiodło się szczęśliwie, padło już kilka kaczek i piękna sarna, a że upał południowy czuć się już dawał, więc Michał zeskoczywszy z konia rozłożył się na trawie, co też i jego towarzysze uczynili.—

Trzeba by i o jedzeniu pomyśleć zawołał stary kiwając siwą głową, już mi się pić zachciewa. głodnym, mamy dość zwierzyny.

Zaczęło się żwawo krzątać nad przygotowaniem posiłku; pachołek pobiegł po chrust, Michał oskubywał kaczki, Zygmunt pobiegł szukać wody. O paręset kroków szumiał ten sam strumień, przez który podążał nasz myśliwiec za swym nieszczęsnym jeleniem.

Młodzian pospieszył w tę stronę, przedzierał się przez zarośla, przez kamienie skakał jak kozioł skalny, wreszcie znalazł się nad samym strumieniem. W tém spostrzegł o kilka kroków jakąś kobietę, która zasnęła na murawie. Zbliżył się z wolna i poznał Zonię. Piękną była ze zamkniętemi oczyma, ze spuszczonemi długiemi rzęsami, na licu okraszonem bladym rumieńcem, leżała na zielonej trawie a przy niej stał dzbanek napełniony malinami. Zygmunt stanął urzeczony tym widokiem. Stał tak chwilę i nie mógł ruszyć się z miejsca. - Nagle spostrzegł, że trawa się porusza coraz bliżéj i bliżéj i ujrzał, że jadowita żmija pełznie ku Zoni, widział jak się zbliża i dotyka jéj ręki swém srebrzystém ciałem. Krew zastygła mu w żyłach, widział wąski pysk żmii otwierający się, widział żądło dotykające prawie śpiącéj dziewczyny... —

W[illegible] dzielny [illegible] chwycił silną dłonią ciało jadowitego gadu i rzucił nim o ziemię z taką siłą, że żmija po kilku podskokach zdechła. Nagły ruch obudził śpiące dziewczę. Zygmunt nachylił się nad nią. Zonia zawstydzona ukryła twarz w dłoniach. Zygmuntowi serce mocno biło, czuł niewypowiedzianą radość. Dziewczyna spostrzegła nieżywą żmiję i krzyknęła z przestrachu. On uspokoił ją jednak a gdy Zonia dowiedziała się w jaki sposób jéj uratował życie, zapłoniła się jak polna róża i [illegible] mu dłoń dziękując. Młodzieniec podniósł ją i uścisnął za rękę. Zonia spuściła oczy i stali tak chwilę i nie spostrzegli nawet jak się do nich zbliżył stary Michał i śmiejąc się przypatrywał téj scenie. - „Takto pracujecie gąsięta, zawołał wreszcie, wody szukasz a dziewczęta znajdujesz, ha ha! ha! [illegible] —

umarł się długo [illegible] a oni ale to nie majątek.

[illegible] ali
w poprzedzie
i jak wino,
[illegible] pod [illegible]
kiem.

— · —

I.

[illegible]

Boga prze-
naczona mu
[illegible]
[illegible]
[illegible] do [illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
Łowi taką
[illegible] się do
danie. —
[illegible] to to
[illegible] ale



Odjazd Zygmunta. ([illegible])

[illegible] dziewczyna [illegible]
[illegible] co mówić. Ale i mnie [illegible]
panie nie tak [illegible],
[illegible] tam [illegible]
[illegible] i [illegible]

Żeby żenią
jak słyszę
przeznaczona
dziewczyna,
mówiąc, że się
dzieje wola
Boża, to to
słuszna [illegible]
wiedz, że mąż
i żona od
P. Boga
przeznaczo-
na. —
Koniec.

Od 15. stycznia
[illegible] wy-
chodzić [illegible]
[illegible] pismo:

„Zborowscy"
powieść historyczna
[illegible] E.
(Ehrenberg)

Sprawozdania teatralne.

„Chata za wsią."

Obraz sceniczny w 4 aktach przez Zofię Mellerową i J. K. Galasiewicza. Muzyka Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści J. I. Kraszewskiego.

Sztuki czerpane z powieści stanowią często nie mniej artystyczny. W braku własnego pomysłu, udramatyzują się autorowie do myśli cudzych pracy, bo oni dla nich w swej władzy smak publiczny, ani tworzą dzieła wedle imaginacyi po czynu świata. Nie ubliżamy więc ani sobie, ani sztuce, przerabiając ich utwory, ale potrzebujemy zachować pewne zasady, pewne prawidła, bez których sztuka obyć się nie może.

Wprowadzanie powieści na dramat, należy nie na nowym ustępie do pracy, dla chować się zarazem, i ile można ściśnić rozumny rozbujałej fantazyi. Ściśle przejąć się myślą autora, jednoczyć się z nim, aż tenże godzi się do myśli, ale zastanowić sobie wolność kierowania i swobodnie [illegible] do myśli. Napotykamy wprawdzie trudność w połączeniu wybitnych obrazów, któremi autor powieści obdarza szczegółami, przenosząc myślą niemal po całej krainie ziemskiej. Opuszczenie wybitnego obrazu, wywoła niezawodnie w słuchaczu obeznanym z powieścią niechęć i wiemy że oddana, nie i spamiętać prawidła sztuki. Wywoła dogodzić [illegible] odaniu, należy przeprowadzać i tak porządek, całość dzieła, aby myśl dobrze wypadkowa [illegible] następowały po sobie w stałym porządku — jak gdyby akt każdy był w swojej myśli skończony, i tak dalej aż do końca dramatu. — Wszelkie skreślenia, rozmowy oderwane, delikatne odcienia, których pisarz używa, aby jaśniej przedstawić charakter osoby, opuszczone być mogą w sztuce, bo tu słuchacz od razu poznać charakter, aby uwagi [illegible] zwrócić uwagę na myśl i wrażenia i myśl — jest celem

c. d. n.

Uniemożliwia zaś nadto napływ osób, bo chociaż te tu pewnikowi ciemności, jednakże rozstrzyga całość, a wszelkie każdy wyraz [illegible] [illegible] by musi na sobie. Autorowie obrazu scenicznego Chata za wsią trzymali się mniej więcej pewnych reguł, to też pomimo że nieznajomy w nim panuje tylko [illegible], jednak przecież nie utrudzi słuchacza. Tak pewnie, tak ściśle nie oparta jest głównie na życiu cyganów, życie których dotąd okryte jest mgłą tajemniczości. Jedna z takich band cygańskich, włóczących się tu i ówdzie, [illegible] do wsi, której autor nazwiska nie daje. W bandzie tej dwie szczególnej postaci [illegible] zajmują, to jest [illegible] Tumry [illegible], piękna cyganka, namiętnie kochająca Tumrego, lecz niestety wzajemnie nie jest kochana, bo Tumry poznał „[illegible]" gadzię (chrześcijankę) i ostawił przy niej swoje serce; była to córka bogatego włościanina tej wsi Motruna. Kochając się wzajemnie napotykają jednak nieprzełamany opór ze strony ojca Motruny, który sam będąc dziedzicem [illegible] [illegible] [illegible], chciał zatrzeć [illegible] swoje i Motrygo [illegible] córkę [illegible] do wyjścia za mąż [illegible] [illegible]. [illegible] Motruna kocha tylko Tumrego i oświadcza, i [illegible] niego tylko wyjdzie. Stary [illegible], (tak się bowiem nazywał ojciec Motruny), srodze [illegible] umiera, [illegible] córkę i rozkazując [illegible] [illegible] dalej, i bez [illegible]

[illegible] tamurrana w [illegible]
[illegible] swojej [illegible] mimo
[illegible]nać się i prośb
[illegible]anów i pozostawia
[illegible] we wsi. Nau[illegible]lka
naprawdzie nieprzewalczo-
ne trudności, które jednak
pokonuje, budując małą
[illegible]adynkę po za wsią,
[illegible] się [illegible] jest
prawie u celu swych [illegible]
czeń – gdy [illegible]
[illegible] [illegible] powraca
do wsi [illegible]
[illegible]ochany [illegible]. [illegible]
mione uczucia odzywa
się napowrót w sercu
Tumrego, oraz [illegible]
opuszcza chorą [illegible]
nię, [illegible] spędził [illegible]
w znanym [illegible],
[illegible] sobie przypomniał dawn

[illegible], aby [illegible], której
[illegible] dawno nie widział.... [illegible]
[illegible], [illegible] za [illegible]
[illegible] jej, [illegible]
[illegible]
[illegible], [illegible]
[illegible].

[illegible]
[illegible], jest powolna i mało
ozywiona, a najzwyczajniejsza.
[illegible] jedynym [illegible]
[illegible] może być [illegible]
dowód [illegible]
[illegible] i bardzo
pięknie wykonane tańce
[illegible]
[illegible] swoich
[illegible].
[illegible] na pochwałę zasługują
pan. [illegible], p. [illegible], [illegible]
[illegible] i Stępowski.

H. M. [illegible]

Ogłoszenie.

Co się tyczy prac, które mają zasilać nasze pismo mogą to być: „rozprawy różnej treści, wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego – poezye i powieści (przedewszystkiem historyczne). Dalej opisy statystyczno-historyczne ważniejszych wsi i miast polskich i. t. d. Wszystkie te prace, winny być składane wyłącznie w ręce Kolegi W. Doleżana (V^a^) i to na pięć dni przed wyjściem następnego numeru.

Przy zdarzonej sposobności sami będziemy stosowne tematy do obrobienia naszym Kolegom podawać. Tylko pomocy z waszej strony „Koledzy,“ to pismo pewnie się wzbogaci w obfite myśli i nie zaginie.

Nra. sprzedawane będą przeważnie w V^a^ w innych klasach o ile zapas wystarczy

Odpowiedzi od „Redakcyi“.

Koledze a. k. rozprawę [illegible] „[illegible] w [illegible]tomanych [illegible]“ z braku miejsca w drugim numerze umieścimy.

Następny numer wyjdzie 20 Stycznia (wyjątkowo). Dzisiejszy numer z powodów od Redakcyi niezależnych spóźnił się o 11 dni.

Odezwa Komitetu „Pomocy Koleżeńskiej V^a^“.

Przypominamy Kolegom aby regularniej niż dotąd wywiązywali się z miesięcznych wkładek, wielu jest bowiem Kolegów, którzy na wsparcie czekają z upragnieniem.

„Komitet.“

Redaktor odpowiedzialny i wydawca W. Doleżan